Kraków, 15. stycznia 1900

Rok V. Nr. 2.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym' politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

O Sejmie.

Kraj nasz — to wielkie gospodarstwo. Żyje w nim, uczy się i pracuje około 7 milionów ludzi. Są tu wsie i miasta, role, pastwiska, łąki, lasy i stawy, są rzeki i koleje, są kopalnie i fabryki, są szkoły i urzędy, drogi i mosty, potrzeb i wydatków bardzo wiele.

Jeżeli każdy, by też najmniejszy gospodarz, musi się zastanawiać, naradzać z żoną lub krewnymi, jak ma gospodarować, aby mieć jak najwięcej korzyści, to cóż sądzicie, czy potrafi obejść się bez rady to wielkie gospodarstwo, jakiem jest kraj? Do takiej właśnie rady powołani są posłowie, których wybiera się co 6 lat, a którzy znowu zjeżdżać się mają w pewnych czasach do Lwowa i tam mają radzić.

Niestety, powiedzieć musimy, że tam u góry w centralnych władzach lekceważą sobie Sejm i nie udzielą mu tyle czasu, ile potrzebuje do załatwienia swych spraw. I stądto widzimy, że w kraju nie ma porządku, bo nie ma czasu do naradzenia się, jakby to usunąć nieporządek, a jak wprowadzić różne ulepszenia. Sejm bowiem jest jeszcze tą instytucyą, gdzie najłatwiej porozumieć się można i pogodzić — a choć różne zdania się w nim ścierają, mimo to dobrej sprawie nie szkodzą; z tej wymiany zdań i myśli dobra sprawa wychodzi jaśniejsza i pewniejsza — a im dłużej Sejm obraduje tem więcej zacierają się różnice między stronnictwami, a u wszystkich przebija się jedna dążność: dobro kraju, dobro obywateli.

Dlatego też wszyscy wzdychamy do tego, aby Sejm miał dużo czasu na swe obrady i zawsze u rządu o to się upominamy. Rząd zbywa nas byle czem. Dowodem tego ostatnia sesya Sejmowa, która tylko dwa dni trwała. I wartoż to było posłom zjeżdżać się na tak krótki czas i znowu wracać do domu? Co mogli zrobili za te dwa dni. Wysłuchali pięknej mowy marszałka kraju, wysłuchali także mowy namiestnika, podzielili się na różne sekcye czyli oddziały, uchwalili na prędce prowizoryum budżetowe czyli tymczasowy budżet na 3 miesiące, postawili kilka wniosków, kilka interpelacyj i rozjechać się musieli na czas nieoznaczony.

Tak lekkie traktowanie potrzeb kraju naszego zaniedbanego i biednego ze strony władz wiedeńskich u wszystkich posłów wywołało wielkie przygnębienie, wyrazem zaś jego był wniosek posła Bernadzikowskiego, aby rząd z początkiem stycznia znowu zwołał posłów na Sejm — atoli mimo przygnębienia większość posłów terminu takiego nie oznaczyła, tylko uchwaliła, aby Sejm zwołany był w jak najkrótszym czasie.

Na szczególną wzmiankę z tej sesyi Sejmowej zasługuje wniosek posła Pilata w sprawie emigracyi za granice kraju. Ponieważ przez gwałtowną emigracyę, jaka właśnie w r. 1899 dała się spostrzedz, kraj nasz rolniczy narażony jest na większy upadek ponieważ dalej nie ma nadziei, aby ta emigracya zmniejszyła się w przyszłości, owszem obawa zachodzi, iż przez zamknięcie granicy rosyjskiej emigracya z naszego kraju się zwiększy — przeto wnioskodawca zażądał, aby Rząd zebrał dokładne daty, ile ludzi wyjdzie za granicę w r. 1900 na czas robót polnych — powtóre, aby Rząd nadzorował wszystkie przedsiębiorstwa, trudniące się stręczeniem robotników, iżby robotników nie wyzyskiwały. Niejeden z takich przedsiębiorców miał rocznego zysku koło 13000 zlr. ze samego stręczenia. A więc dobrze, że Sejm rozważy tę sprawę, o której nieraz nasza gazetka pisała — może też coś dobrego uradzą. Są tam w Sejmie włościanie, to także powiedzą coś na obronę emigrantów, wysłuchają też, co inni na to powiedzą — może wreszcie znajdzie się rada, jakby robotników skierować w te strony kraju, gdzie rąk do pracy brakuje i jak właściciele obszarów dworskich mają się rządzić, by biedni mieli dostateczny zarobek u nich.

Znam jedną wieś, z której 60 osób wyszło za robotą, właściciel zaś obszaru dworskiego musiał sprowadzić aż ze Lwowa aresztantów, trzymał ich przez całe lato i dopiero z końcem listopada odesłał. A więc rzeczywiście jest coś niedobrze u nas, skoro lud woli iść za granicę, niż w swojej wsi pracować, z drugiej strony sprowadzanie, żywienie, wynagrodzenie i odesłanie aresztantów znów więcej kosztuje, niż zarobili ci, którzy ze wsi za robotą wyszli.

Potrzeba więc koniecznie poprawy naszych stosunków.

Rolnikowi z „Prawdy".

Wielu jest ciekawych i pytają się, kto jest ten *Rolnik* w Prawdzie, co zawsze staje w obronie rolnictwa — wszyscy atoli, którzy mają większe gospodarstwo, zdanie jego w zupełności podzielają. Raz tylko zdarzyło mi się spotkać jednego gospodarza, który *Rolnikowi* czynił zarzuty. Rad byłem usłyszeć, co też kto może mieć przeciw jego zdaniu, a że ten gospodarz jest światłym człowiekiem, bywał w świecie, nauczył się stolarki, założył na własną rękę sklepik, kupił konia i po wsiach kupuje zboże i odstawia do Czernichowa, więc zagadnąłem by mi o tym *Rolniku* coś powiedział.

Otwarcie a szczerze powiedział mi, że ten *Rolnik* jest samolub. Jak umiałem, *Rolniku*, usprawiedliwiałem cię, ale teraz Ty bracie sam musisz coś na swoją obronę napisać, bo być może, że ten gospodarz ma słuszność. Ja to sam przyznaję, że uwzględniasz tylko większe gospodarstwa tj. takie, gdzie potrzebni są słudzy i robotnicy, gdzie sam właściciel ze swą rodziną nie jest w stanie roli swej uprawić, ani zasiać ani zebrać, nie uwzględniasz zaś tych biednych, którzy zaliczają się do zagrodników, chałupników i komorników, a takich biednych jest teraz najwięcej. Ztąd może i słusznie ci ubożsi mogą mieć do ciebie uprzedzenie, iż o nich wcale nie dbasz, a dbasz tylko o tych zamożniejszych.

Byś zaś jasno mógł się wytłómaczyć, dodam ci jeszcze com słyszał od wspomnianego wyżej gospodarza: panowie narzekają na biedę, a czemu to buraki swoje koleją za granicę wysyłają, a ztamtąd dopiero cukier sprowadzają — czemu nie mogą tu w kraju, gdzie buraki się rodzą, cukrowni zakładać, i biedni mieliby zarobek i panowie wyższy dochód z gruntu? Albo czemu to panowie zbożu swojemu pozwolą w stertach marnieć? Nieraz całe chmary gawronów i różnego ptactwa obsiadają te sterty aż przykro patrzeć; albo czemu to przy młóceniu maszyną parową pozwolą, by dużo zboża szło w poniewierkę? Jakże mogą mieć dochód z gruntu, gdy tyle daru Bożego się niszczy? A niechby tylko robotnikom naszym coś poprawili, a każdy mając zapewnioną robotę, wolałby w domu zostać, pomógłby większemu właścicielowi zebrać i wymłócić, nie poniewierałby się po obcych krajach. Co więc bracie *Rolniku* masz na swoją obronę, napisz. Jeszcze ci to dodam, że wiele oczekujesz od rządu, a tu rząd sam głowę traci i rady sobie dać nie może — ministrowie zmieniają się co parę miesięcy, więc co się który rozpatrzy w stosunkach, ustępuje miejsca innemu, a ten znowu od czego innego zaczyna, bo co głowa to rozum i zaledwie zaczął myśleć, aż tu znowu przychodzi dymisya — więc można powiedzieć, że bracie *Rolniku* na złamanym kiju uniesiesz, co ci rząd da. Broń się sam. *X. I. S.*

Czarne dusze.

Śniłem raz, że ciemny, gruby obłok zasłonił mi oczy, obłok mroźny, pod którego cieniem krzepła krew w tętnicach, ziębły nogi i ręce. I zdało mi się, żem był już martwy, tylko dusza moja widziała jeszcze i odczuwała wszystko, co około mnie się działo.

U nóg moich stała matka. Jej rysy z rozpaczy piętnem, jak gdyby skostniały, pozostawały nieruchome, — oczy wlepiła w kąt pokoju, zajęty przez gromadkę osób, półszeptem, ale swobodnie rozmawiających. Niby to byli znajomi moi, którzy ostatnimi

czasy natrętnie do mnie się garnęli. Owej chwili wydawali mi się czarni, niby murzyni. Ale i dusze także mieli czarne; ich słowa napawały mnie wstrętem.

— Wierzcie mi, — przemówił z nich jeden — że nikt goręcej odemnie nie pragnął pozyskać go dla naszej sprawy. Zdawało mi się nawet, żem go przekonał już o słuszności dążeń i żądań naszych i o niechybnem ich zwycięstwie... wybiłem mu z głowy głupi patryotyzm, a tu praca moja daremna, bo za rychło podążył tam, zkąd jeszcze nikt nie wrócił.

— Dokonałeś cudu — przyklasnął drugi. — Olśniony wspomnieniami z przeszłości dziejowej, wierzył w odrodzenie i zbawienie Polski, a ty wydarłeś mu tę wiarę. Nie trudno też przyszło mi nauczyć go bryzgać błotem na wszystko, co w drodze programowi naszemu.

— Ja — chełpił się trzeci — wydarłem mu z serca wiarę w Chrystusa i naukę jego.

— To też — wtrącił któryś inny — kpał księży, kościoła unikał, a w wyszydzaniu bractw, różańców, szkaplerzy... był istotnie niezrównany...

— Niechże i ja wobec was się pochwalę — ozwał się jeszcze jeden. Rysy i bezczelna mina wskazywały jego pochodzenie — brakowało mu tylko zakręcanych pejsów. Był to doktór.

— Matka — prawił dalej — przeczuwając, że syn w niebezpieczeństwie śmierci, błagała mnie ze łzami, abym niebezpieczeństwa przed nią nie taił, pragnęła bowiem sprowadzić księdza, któryby go z Bogiem pojednał... osłodził mu kielich cierpień śmiertelnych. Okłamałem ją. Choć śmierć istotnie, jak to mówią, nad głową mu wisiała, matkę uspokoiłem, a synalkowi dałem umrzeć bez tej pociechy duchownej.

Pod ciężarem słyszanych słów wiła się dusza moja w cierpieniach niewypowiedzianych, a lubo tkwił w niej wyrzut sumienia, że dawnej zaniedbałem pobożności, że duszy nie ceniłem nad wszystko i nie pracowałem dla jej zbawienia — rwała się zadać kłam tej czarnej gromadzie, z którą mnie nigdy nic nie wiązało. Cóż z tego, kiedy ciało ani drgnęło, jakby w pień zaklęte.

Dopiero na głos matki rozlały się po mnie świeże życia ślady... czułem, jak serce odzyskiwało bicie.

— Precz z domu mojego — z nerwowem oburzenia drżeniem ozwała się matka — wy, co św. religię z serca wydzieracie... co wypieracie się matki Ojczyzny... co znosicie rodzinę, wolną miłość głosicie i cudzą krzywdą żyć pragniecie! Wy nazywacie samych siebie »Czerwonymi?« Chyba dlatego, że wy najbardziej krwawe katy!.. Ale wy i czarni, jak szatan czarni, nie dla sukni, ale dla duszy waszej i dla zasad waszych. Kto jeszcze nie utracił aż do krzty uczciwości, ten musi wami pogardzać. Precz!

Zbudziłem się...

Zniknęło senne widzenie, ale jeszcze dużo chwil ubiegło, zanim wyobraźnia moja tych czarnych pozbyła się postaci, zanim do równowagi doszedłem.

Zaranną jutrzenką płynęło już niebo, kiedym powtarzał obietnice na św. chrzcie za mnie niemowlę dane: wyrzekam się szatana, jego pychy i dzieł jego, pragnę należeć do Chrystusa na zawsze.

Wł. Bużawa-Schoen.

Przypominają się.

Socyaliści nie dadzą zapomnieć o sobie, ciągle się przypominają, czego chcą do czego dążą. Raz urządzają awantury uliczne, drugi raz dostają się do kozy, innym razem bluźnią przeciw religii, to znowu mają proces, który najczęściej przegrywają. Zamiast się imać uczciwej, rzetelnej pracy i przez oszczędność szukać poprawy losu, oni wolą świat reformować, jakby bez trudu jeść, pić i używać.

Co roku zgromadzają się i robią sobie obrachunek, o ile postąpili w swej niecnej robocie — ile ludzi skusili, ile awantur wywołali, ile pieniędzy zebrali. Odbyli też swoje zgromadzenie z końcem r. 1899 w Przemyślu. Obrachunek kiepsko im wypadł. Coraz mniej jest obałamuconych, a coraz więcej takich, którzy poznali się na tych panach z pod «czerwonego sztandaru», a potem wyparli się socyalizmu a przeszli albo do *Przyjaźni* albo do *Jedności*. Towarzysze nie chcą pieniędzy składać, na zgromadzenia coraz mniej przybywają — żydzi jeszcze dla swego zysku dotrzymują im placu i ratują sytuacyę.

Z tego powodu w obozie socyalistów lament. Kto winien, pytają się, jakoś się nie wiedzie? Wołają: *klerykalizm,* a przez ten wyraz rozumią naprzód OO. Jezuitów, którzy niezmordowani są w pracy dla dobra robotników — powtóre wszystko duchowieństwo, które w miarę grożącego niebezpieczeństwa we wszystkich kierunkach rozwija swoją działalność, wreszcie przez klerykalizm rozumią jeszcze zasady naszej wiary św., któreśmy niejako z mlekiem wyssali z piersi matek i w nich wzrośli, ztąd wszystkie dążenia socyalistów wydają się nam śmieszne i dziwaczne. Taki klerykalizm nurtuje i między socyalistami, bo większość tych uwiedzionych przyznaje się do wiary św. — praktyki religijne wykonuje, a tylko z niewiadomości albo z musu należy do jakiegoś związku socyalistycznego, by pracy nie stracić i prześladowania nie cierpieć.

Tak rzeczy stały z końcem r. 1899. Przywódcy socyalistów mogli się pocieszyć tylko temi awanturami, które urządzali w czasie wieców katolickich we Lwowie, Krakowie i Tarnowie — ale były to raczej klęski socyalistów, niżeli zwycięstwa, bo odkryli w czasie tych awantur, jak pojmują wolność, co sądzą o religii. Tylko ciemny może się łudzić.

Wobec takiego niepowodzenia naradzali się w Przemyślu, co mają dalej robić. A więc chcą naśladować OO. Jezuitów i wydawać tanie broszurki i rozsyłać po wsiach i po miastach — chcą wydawać jeszcze więcej gazet, chcą popierać wszelką opozycyą tj. szerzyć niezgodę, gdzie się tylko da, chcą urzą-

dzać tłumne pochody przez ulice miast i przed magistratem wznosić okrzyki, chcą rozbić jeszcze więcej naszych posłów a zwłaszcza Koło polskie.

Dobrze, iż to wszystko zapowiadają, bo nas zastaną przygotowanych — nie wiele oni i w tym roku zyskają. Wszystkie większe miasta naszego kraju znają już socyalistów, inteligencya i obywatele rozwiną działalność, aby socyalizm nie święcił tam swoich tryumfów — mniejsze miasteczka pełne żydów są więcej narażone na niebezpieczeństwo, lecz odporność w nich większa wobec tego faktu, iż żydzi są za socyalistami, a więc obywatele i robotnicy broniąc się przeciw żydom, będą się bronić przeciw socyalistom; lud zaś wiejski jest tak przywiązany do wiary katolickiej i do swych nabożeństw, tak kocha swój zagon ojczysty, że ze wstrętem odepchnie kusicieli. Zaraz na pierwsze wejrzenie przypomina sobie kuszenie Pana Jezusa na puszczy. Kapłani nie zaspią sprawy i staną w obronie swych parafian.

Największa zaś broń na socyalistów jest ich własna przewrotność i zwodzenie ludu. Ileż naobiecywali ludowi przed wyborami do Rady państwa, a oto już trzy lata upływają od wyborów, a Daszyński i Kozakiewicz stoją z próżnemi rękami. Drugi raz lud nie da się oszukać. Nie wiedział, co to są socyaliści teraz już wie, doświadczenie zużytkuje swoje w najbliższej przyszłości. Niech jeszcze socyaliści więcej odniosą takich zwycięstw, jakie odnieśli w czasie wieców katolickich we Lwowie, Krakowie i Tarnowie, a z końcem r. 1900 obrachunek jeszcze im gorzej wypadnie, pozostaną sami tylko prowoderzy z żydami, a wtedy im doradzimy, by wraz z nimi wyemigrowali do Palestyny i by tam dopiero pokazali, jak uszczęśliwili żydów swojemi zasadami socyalistycznemi.

W sprawie organistów.

(Dokończenie).

W Nrze 19 »Prawdy« z 1899 r. piszą pp. organiści, że organista niepewny jutra, że nowy proboszcz przyjmuje zaraz nowego organistę i t. p. Udowodnijcież p. organiści, którzy ks. proboszczowie wypowiedzieli organiście służbę bez żadnej ważnej przyczyny, udowodnijcie i to, że wy sami nie kopiecie wzajemnie pod sobą dołków. Pod tym względem mogę coś z własnego doświadczenia opowiedzieć: Przychodzi do mnie, jako do administratora parafii, organista i prosi o przyjęcie, bo ma żonę i dzieci i nie ma ich z czego utrzymać. Nie spytałem go nawet, dlaczego utracił poprzednią posadę, tylko mu odpowiedziałem, że obecny w tej parafii organista również ma żonę i dzieci i wcale nie zasługuje na to, abym mu miejsce wypowiedział. Kiedyindziej znów przychodzi do mnie inny organista i powiada: Słyszałem, że ksiądz dobrodziej wypowiedział miejsce dawnemu organiście, proszę mnie przyjąć. Odpowiedziałem mu znów, że to jest bajka i prośby jego nie przyjąłem. Podałem się raz na probostwo i wnet pisze jakiś organista do mego osobistego przyjaciela, by się za nim wstawił i bym starego organistę wyrzucił, a jego przyjął i t. d. i t. d.

Zapytuję się tedy pp. organistów: kto winien, jeśli organista ma wypowiedzianą posadę; czy winni tylko sami księża, a czy pp. organiści są rzeczywiście takimi niewinnymi i prześladowanymi barankami, za jakich się przedstawiają?

Piszą też organiści (»Prawda« Nr. 19 r. 1899), że organista na wsi dostaje »za ślub koronę, a za pogrzeb także koronę«. To drugie nie jest prawdą, bo gdy proboszcz dostanie za pogrzeb 3 złr. to trudno żądać, by z tego dał organiście więcej niż koronę. ale przy lepszych pogrzebach z pewnością i organista więcej otrzyma. Niechże tedy pp. organiści w obronie swojej posługują się prawdą, a nic rzucają na duchowieństwo kłamliwych zarzutów.

Wstydzą się pp. organiści chodzić po petycie, po kolędzie... nazywając to żebraniną, wstydzą się wyciągać rękę po snopek lub kwartę zboża. Na to odpowiem, że niema się co wstydzić zwyczaju od wieków przyjętego, że i księża, a szczególniej wikarzy żyją prawie z jałmużny, bo pensya 300 złr. rocznie z pewnością im do życia nie wystarczy. Zniewoleni są tedy, mimo swego stanowiska i swoich lat nauki, zbierać po parafii snopki ziemniaki i t. p. przyjmować ofiary na msze św.; a to wszystko są przecież datki dobrowolne i też nazywają się: jałmużną. Jeśli zaś zdarzył się wypadek, że w którejś gminie zakazano organiście zbierać snopki, to trzebaby znów zbadać, która gmina i dlaczego taki zakaz wydała.

Opowiadał mi jeden z posłów włościańskich, że przed kilku laty przybyła do sejmu deputacya organistów z prośbą o polepszenie ich bytu. Na to ów poseł i jego koledzy oświadczyli tejże deputacyi, iż chętnie będą się starać, by sejm uchwalił organistom roczną pensyę 150 złr. lub 200 złr., lecz, że wtedy organiści, nie będą mogli chodzić ani po kolędzie i petycie, ani też przy spiśnem żadnych datków przyjmować. Projekt ten nie został przez deputacyę przyjęty, bo jedni członkowie na niego się zgodzili, a drudzy głośno przeciw temu powstali i oświadczyli, że chcą mieć i petytę, i kolędę, i pensye, wskutek czego, jak mię ów poseł zapewnił, sprawa poszła do kosza.

Muszę w końcu wyjaśnić, co mię skłoniło do napisania uwag, jakie w Nrze 17 »Prawdy» z 1899 r. zostały ogłoszone. Podałem w tych uwagach, iż na I-szym wiecu organistów uchwalono, by księża proboszczowie wypłacali organistom czwartą część z dochodów stuly, t. j. ze ślubów i pogrzebów. Nie czytałem nigdzie, by pp. organiści przeciw tej uchwale protestowali, więc z tego wynika, że taką uchwałę przyjęli. Musiałem tedy wyrazić swe oburzenie, by organista miał z pogrzebów i ślubów otrzymywać to samo co ks. wikary, a nawet i więcej. Gdzie bowiem jest jeden ks. wikary, to otrzymuje

z pogrzebów i ślubów czwartą część; więc organista byłby postawiony na równi z ks. wikarym, bo dostawałby tak samo czwartą część! Gdzie zaś jest dwóch lub trzech ks. wikarych, to organista byłby od nich lepszy, boby dostawał także czwartą część, a tymczasem ks. wikary miałby ósmą, lub dwunastą część.

Przeciw takiemu porządkowi zmuszony jestem i dziś i zawsze protestować! Czemuż to pp. organiści nie zwrócili na to uwagi, że jest wiele parafij, w których organista otrzymuje więcej za ślub lub pogrzeb, niż ks. wikary; czemuż to piszą w gazetach, iż oni wszyscy i bez wyjątku, są istotami biednemi, prześladowanemi, że największymi ich wrogami są właśnie księża, dlaczegóż nie podają na to namacalnych dowodów? Na to wszystko nie znajdują dotąd żadnej odpowiedzi!

W Jeleśni w grudniu 1899 r.

Ks. Józef Waligóra.

PRZYGODA W RADOMIU.

Drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

(Ciąg dalszy).

— Nie bądźże waćpan krzyw za to, że się śmieję; ale waćpan na obcej ziemi i pod tyrańskiemi rządy wzrosły, nie znasz naszych rycerskich zwyczajów polskich. Wiedzże waćpan, że powaga każdego towarzysza tak jest wielką, iż on drugim rozkazywać i przewodzić przywykł, a nie drudzy jemu. Towarzysz nie służy pod nikim, jak to już samo jego nazwanie okazuje; nie służy pod królem jegomością, pod panem hetmanem, ale z królem jegomością i z panem hetmanem. Na to on i towarzysz. Jakoż jeżli o starszeństwo chodzi, to towarzysz starszym jest od wszelakiego oficera innych autoramentów, starszy nawet od pułkownika, który nawet z całym swym regimentem pójść może pod komendę towarzysza.

— A jakież u was regulamenta?

— Jakie regulamenta? My mamy nasze artykuły na wojnie tylko, a o żadnych niemieckich regulamentach nic i wiedzieć nie chcemy.

— A jakoważ komenda i egzercerunek?

— Te wasze szarżerunki, egzercerunki, regulamenty i krygsrechty, to dobre dla żołnierza nieszlacheckiej kondycyi, i znajdziesz to waćpan wszystko w Polsce, tylko przy wojsku cudzoziemskiego autoramentu, ale nie pod chorągwią. Chcesz waćpan wiedzieć, jaka u nas komenda, to ci to w dwóch słowach wyłożę: Pierwsze tempo: Nabij! drugie tempo: Zabij! Owo masz waćpan komendę pancernego znaku!

— Nabij! Zabij! — powtórzyłem w duchu. — Ano, chciałbym cię widzieć tak w regularnej batalii, biedy byś zjadł, czybyś ty nabiwszy, zabił też kogo!

Po takim egzaminie wybiłem sobie z głowy podjeżdżanie pod znaki poważne, widząc, że to zabawa rycerska nie dla mnie, ale dla wielkich panów i magnatów. A zresztą, gdyby mi i stać na to było, to jużem ja w innej podchował się szkole i inej żołnierki był zwykły, aby się do tej swobodnej i butnej zabawy przydać. I przypomniało mi się naraz, jak to mój oberszter, pan Koggeritz, kiedy który z oficerów subordynacyi ściśle nie chował, w adjustunku jaką fanaberyę okazywał i fantazyą swoją się rządził, takiemi słowy go karcił:

— Nauczę ja cię porządku, *du polnischer Towarisch!*

Zadumałem się tedy z frasunkiem i pytam po chwili pana Pożarki:

— Rozumiem ja teraz waćpana, panie towarzyszu, i nie dla mnie to chudopachołka taka zuchwała impreza, podjeżdżać pod znak pancerny albo hussarski. Ale powiedzże mi waćpan, czyż już dla ubogiej krwi szlacheckiej niema w Polsce sposobu służyć rycersko? bom się waszą tą opowieścią o znakach pancernych niepomału zasmucił.

— Masz waćpan jeszcze wiele innych pułków, w których uczciwy szlachcic służyć może wojskowo Rzeczypospolitej. Masz waćpan lekką kawaleryę i jazdę przedniej straży, a skoro ci się takiej samej niewoli zachciewa, jakiej waćpan zażyłeś pod komendą pruską, to ją znajdziesz i tutaj w pułkach cudzoziemskiego autoramentu.

— Jadę ja tedy do Warszawy, jako mowa była, panie ojcze! — mówię do mego rodzica i do Andrzeja.

— Jeżeli waćpan chcesz jechać za wakansem jakim wojskowym — ozwał się na to pan Pożarko — to mu nie radzę jechać teraz do Warszawy, ale do Radomia, bo tam teraz właśnie odbywa się komisya. Na radomskiej komisyi prędzej co zrobisz niż w Warszawie.

— A co to jest? ta radomska komisya? Powiedzcież mi, bo widzę już, że na to przyszło, iż ja cudzoziemcem jestem w własnym kraju.

— Jest to trybunał do spraw wojskowych i skarbowych. Znajdziesz waćpan tam mnóstwo oficerów polskiego i cudzoziemskiego autoramentu, bo na komisyę tę każdy regiment i każda chorągiew wysyła swego plenipotenta. Tam się załatwiają rozmaite sprawy wojskowe, toż tam najłatwiej się dowiesz waćpan, gdzie jaki wakans, lub kto ma jaki stopień do sprzedania.

Niemogąc na mnie tego wymódz żadnym kształtem, abym zaniechał moich żołnierskich intencyj, zgodzili się w końcu na radę pana Pożarki ojciec mój i Andrzej, to też zdecydowałem się jechać zaraz do Radomia i szukać tam opatrzenia. Zabrawszy tedy z sobą patenta moje pruskie, wyjechałem w kilka dni do Radomia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Album Częstochowy

dla prenumeratorów naszego pisma, którzy do końca stycznia złożą całoroczną prenumeratę, wyszlemy w pierwszym kwartale jako premię. Album to wielkości 20×30 cm. zawierać będzie 15 następujących widoków wykonanych na pięknym kredowym papierze:

1. Pomnik Kordeckiego.
2. Kościół i klasztor OO. Paulinów.
3. Brama Lubomirskich.
4. Trzecia brama.
5. Wejście do świątyni.
6. Wnętrze kościoła.
7. Kaplica Matki Bożej.
8. Obraz cudowny Matki Bożej.
9. Refektarz klasztorny.
10. Sala rycerska.
11. Biblioteka.
12. Arsenał b. twierdzy.
13. Koszary i studnia.
14. Częstochowa — Kościół św Rocha.
15. Częstochowa — Kościół św. Barbary.

Album to kosztować będzie 3 korony w księgarniach.

Na koszta przesyłki i opakowanie prosimy przesłać **30 kr.**

Moje dumania.

(Ciąg dalszy).

Tylko przez moją religią mówi Zbawiciel, tylko przez mój Kościół, tylko przez me Sakramenta jest ludziom zgotowany przystęp do Ojca niebieskiego i możliwe zbawienie. Dlatego też ustanowił P. Jezus Kościół nauczający: Papieża, Biskupów i Kapłanów, mający trwać aż do końca świata w tym celu, by tę religią jedynie prawdziwą, głosił wszystkim narodom ziemi aż do dnia sądnego, a narodom wszystkim nakazuje tej religii szukać, poznaną przyjąć przez wiarę i chrzest, jej przepisy zachowywać i tak przez ten Kościół katolicki się zbawić, mówiąc u św. Mat, r. 28: «Dana mi jest władza na niebie i na ziemi. Jaką mocą mię Ojciec posłał, taką ja was posełam. Weźmijcie Ducha św. a idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. nauczając je chować wszystko, com wam tylko przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. Kto uwierzy i ochrzci się, ten zbawion będzie, a kto nieuwierzy potępion będzie!» Oto jasna nauka z ust samego Boga, że niebyło nigdy, nie masz teraz i nigdy nie będzie innej religii prawdziwej, koniecznej do zbawienia tylko ta jedna, jedyna, najstarsza i pierwsza religia katolicka, co znaczy powszechna, bo była po wszystkie czasy na ziemi. gdyż tak jest dawną, jak rodzaj ludzki na ziemi i początkiem swym sięga kolebki rodzaju ludzkiego, raju, gdyż już Adamowi i Ewie obiecał Bóg zesłać Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, oni więc już czekali Maryi Matki Jezusa, czekali Jezusa, spodziewali się Go, wierzyli w Niego, że przyjdzie i przez Niego spodziewali się zbawienia, byli więc pierwszymi chrześcijanami, uczniami Chrystusa; patryarchowie i prorocy Go zapowiadali i oczekiwali, aż nareszcie przyszedł i dokonał zbawienia i tę religią jedyną prostszą pod patryarchami, obszerniejszą i wyraźniejszą za Mojżesza i proroków wykończył tak, że do niej nic więcej już dodać, ani z niej ująć niewolno i przeznaczył ją niezmienioną dla wszystkich czasów, miejsc i narodów aż do ostatniego człowieka, który się narodzi przed sądem ostatecznym, bo i on będzie potrzebował do zbawienia tej religii; gdyż religia jest przeznaczoną dla człowieka, by go łączyć z Bogiem, winna więc być tak starą i tak długą, jak tylko pierwszy człowiek pojawił się na ziemi i jak długo ludzie będą istnieli na ziemi. Każda inna religia późniejsza, która niepochodzi od Boga, którą wymyślił człowiek, musi być fałszywą, boby byli ludzie przedtem bez religii, coby nie mogli zbliżyć się do Boga i zbawić. Ta więc religia jedyna, katolicka, powszechna dla wszyst ich droga do Boga, ciągnie się jak złoty łańcuch z raju po wszystkie czasy i łączy wszystkich ludzi z Bogiem i zbawia tych, którzy ją przyjmą, przyjmą przez wiarę i chrzest i wedle jej przepisów życie urządzają. Gdyż wiedzieć nam należy, że te 3 nazwy: religia pierwotna, Mojżeszowa i chrześcijańska, nie oznaczają 3 religii odmiennych, bo religia prawdziwa jedna tylko być może, lecz tę samą i jedyną religią katolicką, czyli powszechną dla wszystkich ludzi przeznaczoną, tylko w 3 jakim odmiennym stanie rozwoju: prostszą pod patryarchami, obszerniejszą za Mojżesza i proroków, a ukończoną przez Jezusa Chrystusa, lecz jednę i tę samą religią podobną do człowieka, który zostaje tym samym człowiekiem w wieku dziecięcym, młodzieńczym i dojrzałym i podobną do słońca, które jest jedno i tosamo, a roztacza światło coraz jaśniejsze o wschodzie, o 9 godzinie i o południu. Ta więc religia jest jedna i nieodmienna na zawsze i ma obiecane od Jej założyciela Jezusa Chrystusa trwanie aż do końca świata, bo On wyraźnie rzekł: «Pierwej niebo i ziemia przeminą, a słowa moje nie przeminą i ani jedna kreska, jedna jota nieodmieni się z prawa mego, nie może być wyrzucone, aż się wszystko stanie!» Tak się przeto grubo mylą i oszukują straszliwie siebie i innych ci wszyscy, co mówią, że religia to rzecz prywatna, czyli co na jedno wychodzi, obojętna, że wszystkie religie dobre i w każdej można być dobrym i szczęśliwym, byleby się było cnotliwym, co znaczy, że żadna nic niewarta, skoro i bez niej może człowiek sam z siebie być dobrym, cnotliwym i szczęśliwym, co jest fałszem i kłamstwem wierutnem, gdyż jak kto wierzy, tak wierzy, jaka religia, takie życie; jak nie masz

skutku bez przyczyny, a kwiatu i owoców bez korzenia drzewa, tak bez religii dobrej, świętej i prawdziwej, nie masz cnoty prawdziwej i stałej, nadnaturalnej i proporcyonalnej do szczęścia nadnaturalnego i wiecznego w niebie, ale tylko blichtr i pozór cnoty, lub cnota chwilowa, słaba, chwiejna, naturalna, która kwitnie tylko wśród pomyślności i pochwał ludzkich, a gdy tych pobudek braknie, gdy tajemne zbrodnie tych ludzi rzekomo uczciwych bez miary, na jaw wyjdą, w nieszczęściu kończą życie w rozpaczy, samobójstwem i giną na wieki obciążeni przekleństwami ludzi, których skrzywdzili! Oto rzekoma cnota i uczciwość naturalna bez wiary!!! *Czasem myśliciel.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

† **Major Szmula**, znany poseł do parlamentu niemieckiego i szczery przyjaciel i obrońca ludu na Górnym Śląsku (pruskim), umarł w 70 roku życia. Szmula pochodził z niemieckiej rodziny śląskiej i nie umiał nawet mówić po polsku, moralnie jednak pozostał Polakiem i z ogromną odwagą cywilną bronił polskich interesów, wtedy, gdy ruch narodowy na Ślązku znajdował się w początkowym okresie swego rozwoju. Ślązacy wybrali go posłem i uważali zawsze za swego. Przyczynił się on znacznie do rozkwitu świadomości narodowej polskiej na ziemi Piastów i to, że w ostatnich czasach lud tamtejszy mimo olbrzymiego nacisku ze strony rządu mógł wybrać do parlamentu dwóch własnych posłów: Radwańskiego i Strzodę, jest w wysokim stopniu zasługą ś. p. Majora Szmuli.

Na co już schodzi powaga rządu. Do czego dochodzi przymilanie się rządu socyalistom i żydom, wystarczy zaznaczyć, że namiestnictwo, świeżo zmieniając poprzednią swoją uchwałę, zarządziło, aby wybory do sądu przemysłowego w Krakowie odbyły się w niedzielę dnia 28 z. m.! Podobne ustępstwo na rzecz żydowsko-bezwyznaniowej partyi socyalno demokratycznej, może stworzyć ten niebezpieczny precedens, że w przyszłości za przykładem massońskiej Republiki francuskiej także i u nas wybory do innych ciał reprezentacyjnych odbywać się będą w niedzielę lub święta uroczyste!

Pożar. Donoszą nam z Alwernii, że w nocy z dnia 11 na 12 stycznia spalił się młyn i tartak Jana Zgodomirskiego. Dwoje ludzi straciło życie — jednej osoby nie można odszukać — nieszczęście straszne i podobno kara Boska, ojciec od roku siedzi w więzieniu na 4 lata skazany za dynamit, a obecnie spaliło się całe domostwo i gospodarstwo i to podobno nie asekurowane.

Straszny wypadek na ślizgawce wydarzył się w Mińsku (Królestwo Polskie). Dwaj młodzieńcy, wychowańcy jednego z tamtejszych zakładów naukowych ścigali się na łyżwach. Podczas szybkiego biegu, będący na przodzie, upadł na lód. Spieszący za nim kolega, nie mogąc się zatrzymać, najechał leżącego na wznak tak nieszczęśliwie, iż przerżnął mu łyżwą gardło, przyprawiając o śmierć natychmiastową.

Po amerykańsku. Jeden z przemysłowców londyńskich założył się o 5,000 funt. szterl., iż wieczorem o godz. 7 ukaże się na obiedzie we fraku, zrobionym z wełny owiec, strzyżonych tegoż dnia, o godzinie 7 zrana — i zakład wygrał. W dniu oznaczonym ostrzyżono o godz. 7 zrana pięć owiec, których wełnę odwieziono do fabryki w Nowbury. Tam wełnę wymyto, zdekatyzowano, wysuszono, ufarbowano, poczem tkacze wzięli się do roboty i ukończyli tkanie sukna o godz. 3 min. 30 po południu. Sukno następnie przeszło do rąk krajczego i sześciu krawców, którzy na kwadrans przed godziną 7 frak wykończyli. Z uderzeniem godz. 7 fabrykant wszedł do sali stołowej we fraku, którego wełnę owce 12 godzin temu nosiły jeszcze na sobie.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Ybbsitz, w Austryi dolnej. Do mieszkania kowala Sonneka, do pokoju, w którym spało 5-ciomiesięczne dziecko z piastunką, wkradł się w nocy szczur i dostawszy się do kołyski, odgryzł 3 palce śpiącemu dziecku. Na krzyk dziecka zbudzili się domownicy i z trudem zdołano szczura oderwać. Piastunka tak się tym wypadkiem przeraziła, że rażona paraliżem upadła na ziemię bez życia.

Ilu jest Burów? Francuski urzędnik konsularny w Transwaalu, podał w piśmie francuskiem dokładną ilość Burów, zamieszkałych w Afryce; dotychczasowe wykazy statystyczne nie były zgodne z prawdą; podawały bowiem ilość Burów na 400,000. Urzędnik francuski dowodzi, że jest ich aż 650,000; mianowicie w kraju przylądkowym 360,000, Transwaalu 150,000, Oranii 100,000, w Natalu 40,000. Ludność Burów wzmaga się niezmiernie, a rodziny, liczące po 10 i 12 dzieci nie należą do rzadkich.

Wybory w Jaśle. Odbyły się niedawno w Jaśle wybory wydziału powiatowego. Marszałkiem wybrany został 14 głosami p. Kotarski. Członkowie stronnictwa ludowego w Radzie powiatowej w liczbie 12 oddali swe głosy właścicielowi dóbr, p. Józefowi Brykczyńskiemu z Święcian. Przy drugiem głosowaniu wiceprezesem wybrano wbrew wnioskowi stronnictwa ludowego 14 głosami p. Metzgera, profesor Pawłowski otrzymał 12 głosów ludowych. Ludowcy opuścili salę obrad i zapowiedzieli, że nie wezmą udziału w pracach Rady powiatowej, dopóki nie ich kandydat będzie jej wiceprezesem.

Nie udało się. Do pewnej staruszki, właścicielki domu, skąpej ogromnie niewiasty w Petersburgu, przyszło dwóch młodych ludzi. Mieli obaj niezmierne tajemnicze miny. Opowiedzieli staruszce intrygującą historyę. Oto w podmiejskim lesie znajduje się zakopany skarb — olbrzymi baniak, napełniony złotem. Strzeże go naturalnie zły duch. Ale ducha można przekupić, ofiarowując mu 295 rubli w złocie o godzinie 12 w nocy. Sprawa ze złym duchem jest zawsze niebezpieczną, ale oni odważni mogą się poświęcić i pójść owe pieniądze tam o północy złożyć. Chodzi o to tylko, żeby im owe 295 rubli staruszka wyliczyła. Otrzyma za to połowę odkopanego skarbu. Staruszka olśniona opowieścią, pieniądze owe im dała. Po kilku dniach młodzieńcy dwaj zjawili się znowu. Mieli strasznie kwaśne miny. Pieniądze odnieśli o północy do lasu, ale duch się „zgził“, skarbu nie wydał, tylko zażądał powtórnej sumy 295 rubli. Niema rady, tylko staruszka musi dać jeszcze te pieniądze, bo szkoda tamtych, już wydanych. Niby racya. Staruszka obiecała dać jeszcze ruble, tylko zażądała, aby przy chwytaniu „złego ducha“ była koniecznie obecną. Najbliższej tedy nocy wyrusza orszak do lasu. Idą obaj młodzieńcy, idzie też z nimi staruszka. Przychodzą do lasu, cisza i ciemno wokoło, młodzieńcy kopią dół w ziemi, aż tu... nagle z pod łopat buchnął ogień wielki. Buchnął raz i drugi i to tak strasznie, że staruszce ze strachu nogi drżeć poczęły; nie namyślając się, co tchu drapnęła z lasu i nie oparła się aż w domu. Tu długo nie mogła się uspokoić. Ale, gdy już była spokojna, poszła najpierw do skłopotanej głowy po rozum, a potem do sądu, gdzie całą tę tajemniczą sprawę opowiedziała. Młodzieńców obu wzięto pod klucz, a śledztwo wykazało, że cała sprawa była jednem wielkiem oszustwem, popełnionem przez obu młodych ludzi, aby staruszkę pozbawić trochę rubli. Nawet ogień w lesie był robiony sztucznie... naftą i pakułami.

Pociąg do wódki można uleczyć. Lek ten wynaleziono we Francyi w ten sposób: Upojono sztucznie konia, i wytoczono z niego krew. Woda z tej krwi czyli surowica (serum) jest lekarstwem na pijaństwo.

Wstrzyknięcie tego leku pijakowi, wzbudza u niego wstręt do wszystkich napojów gorących.

Lichwa „wołowa“ w Nawojowskiem. Kupuje żyd woły chude, daje na paszę do gospodarza, a jak się podpasą, sprzedaje, i niby dzieli się zyskiem... ale jak? Żyd zabiera pieniądze, a chłopu rzuca, co mu się podoba.

Czemu w to nikt nie wglądnie! Czemu to nikt z tamtejszych chłopów nic o tem nie napisze? Tam to dopiero żydzi gospodarują... między tym biednym, potulnym ludem ruskim! *(Związek).*

Pchły w śniegu. Na górze Lichtenstein pod Wiedniem spadł d. 2 bm. gęsty śnieg jakoby pomięszany z czarnymi ziarnami dojrzałego maku. Jakież zdziwienie ogarnęło widzów, gdy czarne te punkciki zaczęły skakać dosyć wysoko. Za pośrednictwem jednego z turystów objaśnił prof. Gaunersdorfer w Mödlingu, że są to pchły lodowcowe, żyjące w górach aż do wysokości 3.000 metrów i że zapewne przez zamieć śnieżną, jaka w ostatnich dniach w Alpach szalała, na Lichtenstein zaniesione zostały.

Smutne wesele. Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach pewnemu towarzystwu weselnemu w Slawonii. W gminie Illok odbywał się ślub syna właściciela ziemskiego, Stefana Manylowicza z piękną Stanowiczówną. Po obrzędzie ślubnym goście weselni w ośmin saniach wyjechali do domu rodziców pana młodego drogą, prowadzącą przez wysoką tamę obok Dnnaju. Podochoceni woźnice zaczęli siec batami konie, które popędziły galopem. Nagle pierwsze sanie stoczyły się z 40-metrowej tamy do Dunaju, za niemi poszły trzy następne. W nurtach rzeki straciła życie para nowozaślubiona i 16 weselników. Zwłok dotychczas nie zdołano odszukać.

Szybkość amerykańska. Gazeta wychodząca w Kanzas donosi: W poniedziałek jedna z naszych spółobywatelek poznała się z pewnym cudzoziemcem. We wtorek odbyła się uroczystość zaślubin. W środę młoda małżonka obiła męża miotłą i wypędziła z domu, w czwartek mąż podał skargę o rozwód.

Bo też to koniec wieku, pary i elektryczności.

Zbrodnia czy głupota. Z Chrzanowa donoszą: W święto świętego Szczepana o godz. 11 w nocy podłożyła zbrodnicza, czy lekkomyślna ręka nabój dynamitowy pod ścianę kaplicy w Kątach, wsi położonej koło Chrzanowa; w jakim zamiarze, nie wiadomo. Wystrzał dynamitowy poniszczył kosztowne kolorowe okna w kaplicy, wewnątrz kaplicy, jakby cudem, ocalał kamienny ołtarz, spadła tylko korona z figury Matki Boskiej i krzyż. Na miejscu dzisiejszej kaplicy stała dawniej maleńka tylko kapliczka, ciasna i brudna, bez wieży z dzwonkiem. Mieszkańców Kątów budził głos dzwonka z kopalni na szychtę, ale dzwonka, wzywającego do odmówienia modlitwy „Anioł pański“ we wsi nie było. Aż kiedy straszny pożar przed trzema laty zniszczył wieś i kapliczkę, właściciel Kątów, p. Bruno Lewenfeld, zajął się gorliwie koło budowy nowej wielkiej kaplicy, którą własnem staraniem i kosztem zaopatrzył w rzeźbiony z kamienia ołtarz, ozdobił artystycznem malowidłem ściany, kupił dzwonek do wieżyczki, aby odtąd rano, w południe i wieczorem, głos dzwonka kapliczki przypominał mieszkańcom, że człowiek nietylko chlebem, ale i słowem Bożem żyć powinien. Jakże wesoło wyglądała kaplica, gdy przez duże kolorowe okna słońce złocistem promieniem zdobiło skroń Najśw. Panienki. Dzisiaj smutno przy drodze stoi kapliczka z potrzaskanemi szybami świętokradzką ręką — i pytamy sami siebie, co to znaczy, kto to uczynił? lekkomyślność to, czy zbrodnia, czy anarchia?..

Pielgrzymka polska do Rzymu. W tym roku „miłościwego lata“, jak ojcowie nazywali jubileusz, wybiera się do Rzymu polska pielgrzymka dla podziękowania Ojcu św. w imieniu naszego narodu za poświęcenie świata Najsł. Sercu Jezusowemu i odnowienie ścisłych węzłów, które Polskę łączą ze Stolicą Apostolską, jedyną obronicielką uciśnionych i pokrzywdzonych. Przewodnikiem pielgrzymki będzie na życzenie księcia Biskupa ks. prałat dr. Wincenty Smoczyński, dziekan i proboszcz w Tęczynku pod Krzeszowicami, w pobliżu Krakowa, który już kilkakrotnie wiódł pątników polskich do wiecznego miasta, a jest autorem obszernego „Przewodnika po Rzymie“, oraz „Wspomnień o pielgrzymce polskiej z r. 1888“, książki, która obejmuje właściwie zestawienie najróżnorodniejszych wiadomości o stosunkach naszych z Włochami i Rzymem.

Dla załatwienia przedwstępnych kroków o umieszczenie pielgrzymów, wyjechał ks. prałat do Rzymu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Piotr Tambor w Wołkowie. Do końca 1899 r. należy nam się jeszcze 50 ct. Przew. ks. J. Prokop. Prenumerata zapłacona do końca 1900 r. Antoni Kopczak w Wrocance. Prenumeratę za r. 1899 otrzymaliśmy. Jan Drobisz w Straconce. Do końca 1900 r. należy nam się jeszcze 60 ct. Przew. ks. P. Na prenumeratę dla J. i A. Pałki otrzymaliśmy w r. 1899 tylko 1 fl. Obecnie otrzymaliśmy prenumeratę dla J. P. na 1900 rok.

HUMOR.

— Powiedz mi Józek, kto u was najstarszy?
— Pani majstrowa.
— Dla czego?
— Bo bije majstra.
— A potem kto?
— Majster — bo wymyśla czeladnikom, czeladnik bije chłopców, chłopcy są najmłodsi — bo ich wszyscy biją.

Kalendarz kościelny.

16. Wtorek. Św. Marcelego, Ottona. — 17. Środa. Św Antoniego opata. — 18. Czwartek. Katedry św. Piotra. — 19. Piątek. Św. Ferdynanda wyzn. — 20. Sobota. Św. Fabiana, Sebastyana. — **21. Niedziela.** Św. Agnieszki panny m. — 22. Poniedziałek. Św. Wincentego m. — 23. Zaślubienie NMP. — 24. Środa. Św. Tymoteusza bisk. — 25. Czwartek. Nawr. św. Pawła.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 15 o godz. 8 minut 40 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20 — Żyto 6·25—6·90. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.